

— Nie wiadomo, po co on palce w tem macza; ale ja wam, Szmulu, dobrze radzę, wy się tego Surmy strzeżcie! On się bardzo interesuje nieboszczykiem Walentym... Coś w tem jest...

— Po co on się potrzebuje interesować teraz Walentym, kiedy oni nigdy ze sobą kwaterki wódki nie wypili...

— Widać, że go za to nieboszczyk teraz dopiero zaprosił na wódkę na tamtym świecie, kiedy Surma zamiast przemytników pilnować, troszczy się o tego otrutego męża Jagny...

— Nu, Surma sam chciał się żenić z Jagną — kiedy ona jeszcze u mnie służyła. Ale ja dziewczę odradziłem finanswacha bez gruntu. To ona wołała starego Walentego i jego dwadzieścia morgów...

— A teraz ma chałupę z dwudziestoma morgami, ino bez starego zawalidrogi...

— Najlepiej na tym interesie wyszedł Piwonka.

— Jego szczęście, Szmulu, że nie był na weselu u Badyłów. Jak nic, byłby dzisiaj za kratkami!

— Piwonki tego dnia nawet nie było w naszych stronach... on chodził za granicę.

— To też mówię, że gdyby nie to, każdy palcem byłby na niego wskazał... Przecież jasne, że tylko kochankowi mąż zawadzał przy Jagnie...

W tej chwili Szmul, zobaczywszy, że ktoś wchodzi do karczmy, ręką daje znak dla Justychy...

— Sza... Przy ludziach o tem nie gadać!...

Do karczmy Dolera wszedł stary góral podhalański, pykając nieodstędną fajeczkę. Był to Marek Sagan, szeroko w okolicy znany i kochany gazda, którego chętnie w karczmie ludzie słuchali, ile razy jął po swojemu opowiadać młodym i starym; a dużo znał bajek ciekawych, to ucieśnych, to znowu poważnych a smutnych, których nauczył się niewiadomo skąd: czy od skał i turni, wiecznie milczących, a góralom starym jedynie zrozumiałą mową, prawiących dzieje dziwów;... czyli od smreków niebosiężnych, szumiących nocą w boru swemi płaszcami czarnemi.

Podszedł Sagan prosto ku Szmulowi, rękę wyciągając na powitanie: — Daj Boże zdrowia! Poczem usiadł na ławie podle baby. — Jak się macie Justycho, co nowego na świecie?

— Ano — odpowie mu żebraczka — dziwią się ludzie, że my starzy jeszcze zawadzamy młodszy...

Pokiwał Sagan siwą głową: — Hej... nie długo tego, nie długo!... Jak wiatер smreki — tak ci wej wyrывa staryk, jednego po drugim... Poszedł Florjan, poszedł biedny Walenty... to i do nas śmierć przyńdzie... Po truchłą żywico nie tak to obdolno do lasa... Hej, nimos to jako las na syćkie biedy!